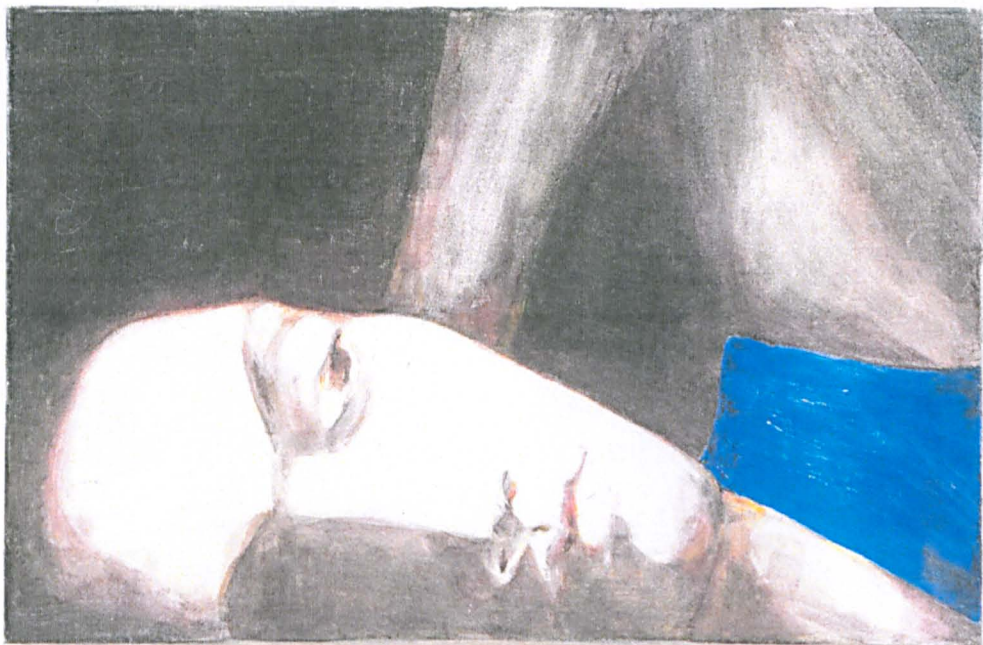


GRZEGORZ SZUPILUK



UCIECZKA



Die Dritte Welt o Region

China & Indien

23.11.2017

© Copyright by Grzegorz Szupiluk

Autorka okładki – Magda Wójcik

Autor ilustracji – Piotr Kowieski

Autorka fotografii – Angelika Żeleźnicka

Korekta – Ewa Michońska

Patronat medialny – RADIO BIPER



Autor dziękuje za wsparcie Firmie Autosfera

ISBN 978-83-64263-52-1



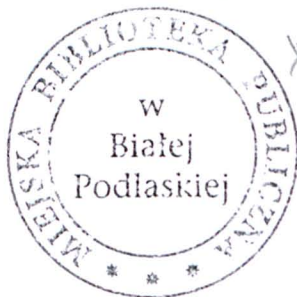
Wydawnictwo Jednooki Kruk

Biała Podlaska 2015

Grzegorz Szupiluk

UCIECZKA

REGIONALIA



XIII B.1
Su

142632

821.162.1-1

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



0000026717

błękitne okiennice

jak byłoby pięknie
położyć swoją głowę
obok głowy tej wybranej
czuć obecność która nie rani

wtedy chwila stałaby się wiecznością

w kalendarzu czerwiec
a dookoła zima
ulicami miasta idą ludzie
mijają się jak puste domy

kobiece domy
mają błękitne okiennice
a z tyłu ukryty wiosenny ogród
być kobietą to czekać

męskie domy
to kamienne zamki
o żelaznych wrotach
gotowe do obrony
tak one jak i oni
wysyłają do siebie listy
pisane drżącą ręką
każdy się boi
że nie otrzyma odpowiedzi
tyle dobra mogło by się wydarzyć
gdyby nie samotność

napisałem piękny list
na czerpanym papierze
i wiem komu chciałbym go wysłać
bo jest dom o błękitnych okiennicach
który czeka

czy na mnie?

czarna orchidea

choć nie jestem malarzem
w mojej głowie
powstają niezwykle obrazy
czerwienie żółcie błękity
kiedy wschodzi słońce
otwieram się jak kwiat
by przyjąć każdy jego promień

każdego dnia modlę się za tych
do których dusz
nigdy nie przychodzi dzień

w krainie ciemności
drzewa są dziwnie powykręcane
a kwiaty wywołują strach
kto pławi się w słońcu
i nie myśli o innych
jest egoistą

poznałem kwiat o niezwykłych barwach
który dawno nie widział słońca
i każdego dnia leczę ją
delikatnym dotykiem
jasnym słowem
ta orchidea nabiera nowych barw
a jej oczy zapierają dech

przynoszę jej dzień
ona przynosi mi sens istnienia

czarny labędź

od dawna patrzę ci w oczy
chcę byś stała się
czarnym labędziem

dotychczas myślałem
że dajesz mi wszystko czego pragnę
ale jestem mężczyzną
chcę byś była
najbliżej jak można być
zaspokoila moje pragnienie kobiety

wiem że ty też tego pragniesz

to wzniesienie się na wyższy poziom
mistyczne połączenie się
to wymyślił Bóg
a diabeł poplątał

będę czekał aż staniesz się
czarnym labędziem

damy i huzary (I)

jest nas wielu
tych gotowych do miłości
chodzimy ulicami
z bukietem niewidzialnych kwiatów

czas płynie nieubłaganie
kiedyś przychodzi wielka pokora
kiedy uświadamiamy sobie
że nawet malutki strumyk
daje życiodajną wodę
a mały uśmiech
rozjaśnić może czarną noc

nie szukam anioła
one żyją w Bogu
nie czują samotności

moje ciało pragnie kobiety
z krwi i kości
aby krzyczeć
samotność jest pokonana
aby uklęknąć i złożyć pokłon
aby szukać się w labiryncie Fauna
gdzie ty mnie wołasz
głosem pięknej syreny
pić wino które ty mi przyniosłaś
słuchać śpiewu ptaków
które przyleciały z Edenu

kwiaty najpiękniej wyglądają
na czarnym tle

damy i huzary (II)

jest nas wiele
tych gotowych do miłości
chodzimy ulicami
grając na flecie rajska melodię

kiedyś szukałyśmy księcia z bajki
z czasem przychodzi pokora
przyjaciel to małe słowo
ale wiele znaczy

pragnę mężczyzny
bo jestem z jego żebra
pragnę cielesności mężczyzny
bo jestem czarnym labędziem
patrzę na mężczyzn
i czekam na nich bo muszę
aż moje perfumy
połączą się z jego zapachem
moja biel niewinności
z czernią jego siły

przyjmę jego cielesność
i przesłonię mną jego świat
tęczą pocałunków
błękitem moich oczu
czerwienią mojej miłości

teraz jestem sama
i maluję wielki obraz
farbami mojej tęsknoty
tęsknię za szczęściem aniołów
za rzeczywistością pełną kolorów
czerwieni bieli błękitów
czekam aż ktoś się zachwyci mną
jak obrazem Salvadora Dali
tylko tyle mogą zrobić



kino

przy cichej ulicy
znajduje się kino
kino Merkury
niewielu ludzi wie
że to magiczne miejsce
co czwartek odwiedzają je ci
którzy lubią zniknąć w ciemności
i oglądać niezwykle obrazy

tam samotni znajdują chwilę
zapadnięcia w sen
tam nie ma podziału
na poetów i biznesmenów
są tacy co pogubili się
w tym świecie
i czekają na odpowiedź
jasną myśl
która uporządkuje świat
inni przeciwnie
chęć by coś nimi wstrząsnęło

takie są te czwartki
uzależniłem się od nich
jak od narkotyku
być tam to otworzyć
szeroko oczy
i szukać prawdy

a to jest jak
jazda rowerem bez trzymanki

kobieta rozwiązała

każdy dzień był taki sam
aż zobaczyła wielkie światło

a na imię miała
Maria Magdalena

była piękna jak czarny diament
i wiedziała jak może
zarabiać na życie
szczodrze płacili
za jej wdzięki

pewnego dnia szła ulicą
jak zawsze wyszukując klientów
i zobaczyła Go po raz pierwszy
Jego spojrzenie przeniknęło jej ciało

kiedy usiadł na kamieniu
coś rozkazało jej
umyć Jego stopy

wiedział o niej wszystko
ale powiedział tylko
idź i nie grzesz więcej

komunia życia

bardzo lubię obserwować kobiety
takie różne

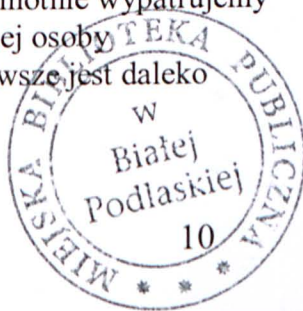
jedne są spokojne
niby lisice uśmiechają się do mnie
mijają mnie i delikatnie muskają
zapachem swoich perfum
myślę że są potomkami westalek

inne jak wulkan
jak dzikie konie gotowe do biegu
kto chciałby je ujarzmić
musi być nie lada jeźdźcem

wszystkie one są niekompletne
kiedy muszą same iść przez świat
geny każą nam połączyć się
to wielkie przyciąganie
które sprawia że idziemy do siebie
jak przedziwne puzzle boskiej układanki
połączenie się aniołów
którym Bóg dał tylko jedno skrzydło

tęsknota za wielkim szczęściem
a może akceptacja codziennego losu
mistyczne złączenie się
to wszystko jest wielkim cudem
bo przynosimy na świat nowe życie

myślimy o tym codziennie
kiedy samotnie wypatrujemy
tej drugiej osoby
która zawsze jest daleko



lza z nieba

jak daleko można oddalić się od domu
jak długo można wpatrywać się w noc
wiedzą ci którzy wierzą
że ostateczna prawda
będzie jak zastanie pustego grobu
jak i ci którzy chcą być krzykiem protestu

ci obląkani jeźdźcy jadą na wojnę
a bronią ich pióro i kartka papieru
kiedy ludzie oglądają komedię w kinie
oni potrafią powiedzieć
w tym miejscu był kiedyś cmentarz
kiedy smutni ludzie czekają na przystanku
oni powiedzą
czy dzisiejszy dzień nie jest cudowny?

mam w sobie niewidzialną wagę
którą ważę ile dobra i zła jest na świecie
za każdym razem mam inne odczyty
wczoraj leżałem na zielonych pastwiskach
dzisiaj jestem tam
gdzie ktoś cierpiał i umarł
dwa tysiące lat temu

kiedy jestem na cmentarzu
mijam groby tych najwrażliwszych
i spada lza z nieba
gloria victis

pamięć

wiele krwi przelano
krwi niewinnych
głupcy twierdzą że za mało

widzę dziecko w Auschwitz
które wspina się na palcach
by przejść selekcję
i nie pójść do gazu
widzę niewinnych ludzi na Wołyniu
palonych żywcem

dzisiaj spotykam wnuków oprawców
i moje serce krzyczy
Jezus wisi na krzyżu
na tle krematorium
zły się śmieje

kiedyś jako dziecko widziałem
pozostałości tego piekła na ziemi
zimne druty pod napięciem
puste komory gazowe

ale miłość jest silniejsza
podaję rękę
Niemcowi i Ukraińcowi
po tym jak minęła noc demonów
a nienawiść świeciła
jak czarne słońce

to historia Hioba
który nie doczekał się Boga

pastelowe obrazy

Ani Dziobek

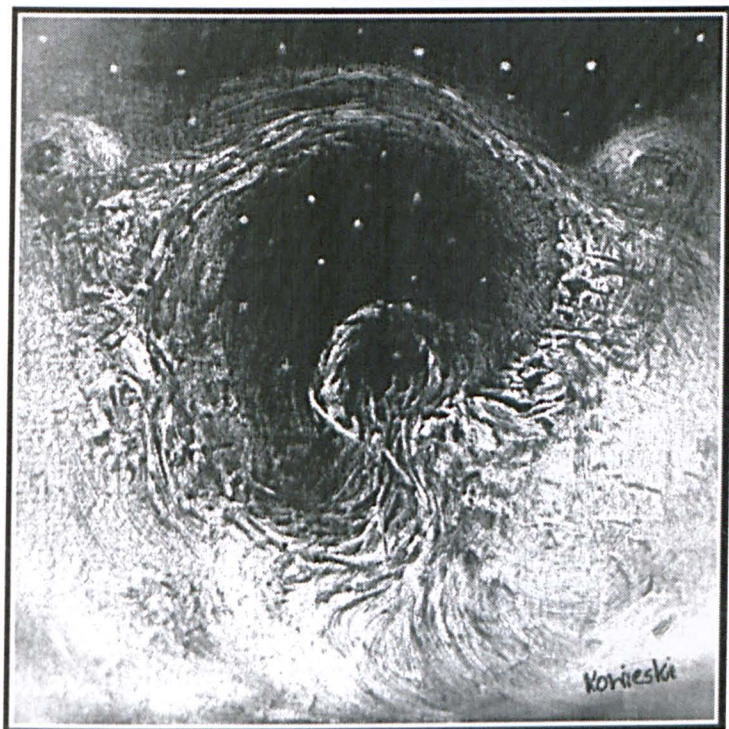
czekanie na przyjaciela z przeszłości
jest jak mały smutek który trwa
to jak bycie żołnierzem
z dala od domu

twoja przyjaźń
to kawałek słońca
który mi kiedyś dałaś
trzymam wciąż w swoich dłoniach
ten malutki płomień

to wiara w lepsze jutro

stało się
dzisiaj usłyszałem Twój spokojny głos
i powróciły pastelowe obrazy
Ty sprawiasz
że akceptuję swój los
bez ukochanej osoby można przeżyć
gdy ma się przyjaciela
on uczy tej zwykłej miłości

trzeba uczyć się jeść zwykły chleb
i pić zwykłe wino
i tylko wybacz mi Panie
że czasami muszę
na chwilę zasnąć



pokój

będę stał prosto na tej górze
i żaden wiatr mnie nie powali
będę stał i patrzył w niebo
bo tu nie tylko chodzi o moje życie

kiedy się odwracam widzę
spaloną ziemię
moich niespełnionych marzeń
oto moja młodość
życie tak bardzo się dłuży
kiedy samotność opada na mnie jak mgła

wciąż przed oczami mam Holocaust
kiedy Bóg nie może pokazać swojej mocy
ale idzie z tymi najmniejszymi
do komory gazowej
kolejny raz wyrocznia z Matrixa
mówi mi że nie jestem wybrany

a ja wiem że muszę trwać
kiedy pożar szaleje
w krainie Boga

będę niósł pokój
będę patrzył w niebo
bo tu nie tylko chodzi
o moje życie

powrót do niewinności

kiedy cichną odgłosy
tej wojny której nie chcemy
cichną krzyki poranionych dusz

kiedy podajesz mi rękę
nie trzymając noża
błękit wypełnia moje serce
niech ta chwila pokoju
trwa wiecznie

człowiek może być piekłem
ale też może podać ci rękę
kiedy toniesz

tęsknota z lat dzieciństwa
jest jak kołysanka
nie przyznajemy się do niej
twardzi i silni
tylko czasami umieramy z rozpaczą
kiedy nas nikt nie widzi

twój głos budzi we mnie
ciepły krzyk
kiedy twoje ręce dotykają mnie
pęka kamienna skorupa
pragnienie dobra wypełnia mnie

protest

kiedy nic nie robię
moja dusza jak kamień
porasta mchem
a wszystkie kobiety
wydają się być takie same

ale kiedy Cię widzę
moje serce zaczyna znowu krwawić
błogosławioną krwią

kocham
potrzebuję tego jak narkotyku
mam dosyć już
zwykłych w miarę dobrych dni
przed Tobą padnę na kolana
będę płonął
jak pochodnia protestu
niech to morze wzburzy się
a Ty bądź przystanią

przy Tobie
zaakceptuję każdy los
jesteś Słońcem
dla mojej księżycowej duszy

miłości ocal mnie

raj utracony

ona nie śpi w nocy
bo wczoraj spadła
z wysokości nieba

tak to jest
kiedy szybuje się
a duma zwycięża pokorę
świątynia miłości ma swoje prawa

teraz na nic się zdadzą
łzy i modlitwy
ten wielki dom o spizowych wrotach
zamknięty jest od środka
wielu chciałoby tam wejść
aniolowie wpuszczają tylko tych
którzy potrafią klęczeć
i odmawiać modlitwę

w kolorze błękitu
przed ołtarzem świątyni
stoją porcelanowe róże
i płonie płomień
przy dźwiękach instrumentu
który nie ma nazwy
unoszą się sny
by dotrzeć do ludzi

kiedy śpią
ona nie śpi

sen i rzeczywistość

najpiękniejsze wiersze rozwieszone są
między snem a rzeczywistością
każdy poeta kiedyś odkrywa
jak mało jest w życiu snu

kiedy piszę wiersz
staram się pochować sny
po kątach mojego domu
by móc po nie sięgnąć
kiedy opadam z sił
na szczęście ktoś mi zsyla sny
i nigdy się nie kończą

sny są jak wielkie motyle
kiedy światło słońca je przeszywa
zamienia się w gamę kolorów
rzeczywistość jest jak zimny wiatr
który mnie budzi

czas płynie długo
i nagle zjawiasz się Ty
powoli powoli zasypiam



ślepi

pod niebem czerwonym jak krew
próbuję marzyć
a dzień błaga noc o łaskę

trzymam mocno przyjaciela za rękę
przyjaciel jest jak kamizelka ratunkowa
z nim nie utonę
utrzymam się na powierzchni

czasami chciałbym zamknąć oczy
i nie wiedzieć że pływam
w oceanie samotności
jak małe dziecko radować się istnieniem
ja dorosły widzę
jak wielu ludzi tonie

małe dzieci patrzą
jak biali rycerze
nasiakają ropą naftową
choć trochę chciałbym
naprawić ten świat

i tylko Ocean milczy
kiedy my – rzeki
plyniemy do Niego ślepi

ucieczka przed śmiercią

jest we mnie tajemnica
piękna jak *Słoneczniki* van Gogha
nikomu jej nie wyjawię

to myśl o kobiecie
którą kontempluję każdego dnia
idę przed siebie
a myśl wisi nade mną
jak satelita miłości
zaufalem jej kompletnie

tylu moich braci
poddalo się chaosowi
nawet kiedy nadchodzi zwątpienie
jak deszcz z lez i wiatr
ja trwam

człowiek który nie ma tajemnicy
jest nagi
człowiek w którym nie ma miłości
jest martwy

wielkie piękno

wyruszyłem z mego domu
w daleką podróż
czy zdołam do niego powrócić
i powiedzieć Panu „tak”?

każdego dnia
zaglądam w okna kobiet
patrzę na nie na krawędzi snu
czy któraś przyniesie
piękne zaślepienie?

czasami oglądam w książkach
obrazy wielkich mistrzów
znajduję w nich
odbicie Wielkiego Piękną

wczoraj przeczytałem wiersz
był jak pióro ze skrzydła anioła

istnieję
i to jest wielki dar Boga
ale przez to życie
muszę iść sam
i tylko na chwilę
mogę się zatrzymać
w błękitnym hotelu
Twojego serca

tak bardzo pragnę
znaleźć ukojenie
dla mojej duszy

wielkie zadanie

patrzenie w oblicze Boga
to przeżywanie pięknej ciszy
zło wczoraj mnie osaczyło
ale wybrałem dobro

dzisiaj czuję się wolny
wielkie światło przeszywa mnie
jestem bliżej Boga
zły pokazuje mi okropności świata
ale Miłość jest większa

cynik powie
że to hipokryzja uczyć dziecko
kochać innych
dziecko jest jak delikatny kwiat
trzeba je chronić
by stało się rycerzem dobrej sprawy

zły chce mnie poniżyć
powiedzieć że nie jestem nic wart
i umrę w samotności
a ja odwiedzam kolejną samotną osobę
leczę poranioną duszę
i mówię
jestem z tobą bracie siostro
bo mamy tyle ile trzeba
by nieść nadzieję
przeżywać szczęście

jeśli zaufasz Panu
to perły które masz
nigdy się nie skończą



wigilia

nie muszę szukać dobra
ono samo przychodzi
jak nagły zachwyty
przelatującym ptakiem

mam tak niewiele
a jednak tak wiele

są takie chwile
że chciałbym znowu szukać
tego czego jeszcze nie znalazłem

światło świecy rozjaśnia mrok
w tym świetle brodę
a ciemność na zewnątrz
jest tłem dla gwiazd
tak bardzo chciałbym wyjść z domu
i powiedzieć pierwszej osobie
witam cię bracie

ta noc przynosi nadzieję dla świata
dobro w sercu jest jak srebrny kwiat
w tej chwili czuję je bardzo

jestem domem na skale
latarnią pośród burzy
małym dzieckiem w Twoich dłoniach

włoski sen

stałaś w kościele spokojna
a ja zapadałem głęboko
w zachwyty

to nic że kazanie było banalne
milczałaś jak ptak
który ma za chwilę
wzbić się w niebo
a ja wiedziałem
że masz piękny głos

przyjąwszy eucharystię
zamknąłem oczy
zobaczyłem nas dwoje
idących razem
pod słońcem Toskanii
tam było jak w raju

to był nierealny sen
sekret którego nigdy
Ci nie wyjawię
pozostanie nieznany
ale będzie żył
jak kwiat który karmi się nocą

jak cicha modlitwa
samotnego mężczyzny

wolanie

przychodzi taki moment w życiu
kiedy nie jesteśmy niczego pewni
wtedy każdy choć na chwilę
staje się poetą

dla jednych to wielka wolność
dla innych to ogromny strach

mówisz nie ma miłości
a ja swojej kobiecie mówię
będę z Tobą w najczarniejszą z nocy

oswoić drugiego człowieka
to wielka sztuka
sprawić że nasze demony usną
wtedy nastanie tęcza
ciemne niebo rozstąpi się
bo jest w nas wielkie dobro
ukryte za żelaznymi drzwiami

to powrót do niewinności
wołanie w środku duszy

samotność to chodzenie po ziemi
a ja chcę się unieść
zamienić chmury w lazur nieba
miłość boli
kiedy ranimy się nawzajem

dla mojej kobiety
jestem gotów leżeć krzyżem
bo wybaczenie jest jak wschód słońca

wygnani

człowiek sam wybiera
czy za zakrętem życia
będzie czekał Ktoś
czy tam nie będzie nic

pragnienie miłości
jak muzyka w głowie gra
i nie pozwala zasnąć

oto oaza pośrodku pustyni
zjawia się nie wiadomo skąd
tam piję czystą wodę
by wyruszyć w drogę

przez pustynię idę każdego dnia
a gwiazdy nade mną

do nocy można się przyzwyczać
gdzieś daleko ta
ulepiona z mojego żebra
czeka na mnie

czy Bóg płakał
kiedy wygnał nas z raju?

dwa tysiące lat temu
ktoś umarł

miłość do mojej Ewy
wystarcza mi by żyć
to małej kawałek nieba
w moich rękach

zestrzel błękitne niebo

kiedyś byłem młodym wilkiem
myślałem że mogę zmienić świat
dumnie szedłem ulicami mojego miasta

wokół panowała ciemność
niosłem pochodnię buntu
chciałem podpalić niebo
a świat cierpliwie czekał

pewnej nocy miałem sen
 że jestem tylko pionkiem
 na wielkiej szachownicy

tak
ty i ja to przegrane pokolenie
ostatnie dziecko
chce słuchać baśni Andersena
porzuca kolejne złudzenia
widzę całą armię łysych głów
bez ideałów

widzę młodych ludzi
którzy nie buntują się
widzę duchowe kaleki
robiące interesy
i supermarkety jak świątynie

zestrzelmy błękitne niebo

wychodzę nocą z domu
kolejny raz

Spis treści

1. błękitne okiennice	2
2. czarna orchidea	3
3. czarny labędz	4
4. damy i huzary (I)	5
5. damy i huzary (II)	6
6. kino	8
7. kobieta rozwiązała	9
8. komunia życia	10
9. łza z nieba	11
10. pamięć	12
11. pastelowe obrazy	13
12. pokój	15
13. powrót do niewinności	16
14. protest	17
15. raj utracony	18
16. sen i rzeczywistość	19
17. ślepi	21
18. ucieczka przed śmiercią	22
19. wielkie piękno	23
20. wielkie zadanie	24
21. wigilia	26
22. włoski sen	27
23. wołanie	28
24. wygnani	29
25. zestrzel błękitne niebo	30
26. spis treści	31

XIII B
— Szpiluk

Człowiek może uciekać od wielu rzeczy. Od przeszłości, od swojego obecnego życia albo od swoich lęków przed przyszłością. Grzegorz Szpiluk (ur. 1974) ucieka od postrzegania go wyłącznie jako smutnego poety, piewcy wymaginowanych kobiet i „uchodźcy z krainy bez miłości”. Chce, niniejszym tomikiem, pokazać rzeczywistość, w którą wierzy i walkę z samotnością, przed którą nieustannie ucieka. Chce udowodnić (innym, ale także sobie), że nie można być biernym, bo tylko poprzez walkę nabiera się nadziei. Dlatego też ucieka przed biernością twórczą, nie chce umrzeć jako poeta, więc oddaje do rąk czytelników swój dziesiąty zbiór wierszy, powstałych w latach 2014-2015.

Mariola Szpiluk



ISBN 978-83-64263-52-1

